Nr. 236.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 25 Sierpnia 1901.

Lwów 24 sierpnia.

W nr. 230 wspominając o zamieszczonym w *N. Wremia* interviewie jakiegoś „Sybiraka“ z czcigodnym patronem Kółek rolniczych w W. Księstwie Poznańskiem p. Jackowskim, — niepotrzebnie przez część prasy polskiej spopularyzowanym, — wyraziliśmy się, znając przekonania i sposób myślenia p. Jackowskiego, iż nie mógł on użyć takich słów, jakie w jego usta włożył rosyjski dziennikarz. Teraz więc z całem zadowoleniem stwierdzamy na tem miejscu, że p. Jackowski wyraźnie oświadczył, iż treść jego rozmowy została przez rosyjskiego dziennikarza sfałszowaną. W jakim celu? — dodawać nie potrzeba. Tym zaś pismom rosyjskim, które posługują się takiemi środeczkami, mówimy: nie tędy droga.

* * *

Cała Francya pełna jest radości, gdyż przyjeżdża do niej... car. Z jakiem upragnieniem oczekiwany on był w zeszłym roku podczas wystawy światowej, jak często był zapowiadany jego przyjazd, a jednak car nie przybył. Teraz jednak, w czasie, gdy nikt o tem nie myślał, zapowiada nagle swe przybycie, i już niezadługo się zjawi, przypatrzy się w Dunkierce rewii floty francuskiej, przyjmie w Paryżu hołd republiki, a potem jeszcze cały tydzień będzie w Compiegne wraz z swą małżonką oddychał francuskiem powietrzem wiejskiem. Oszołomiające szczęście dla republiki. Loubet okazał się zręczniejszym od Faure'a Czemże bo są owe dni z Cherbourga i Chalons w porównaniu z nadchodzącemi dniami w Dunkierce i Rheims, Paryżu i Compiegne.

Wówczas przed pięciu laty rozchodziło się carowi jedynie o skontrolowanie sił wojennych swej aliantki; dziś pragnie car, jak z dumą podnosi prasa francuska, nietylko zobaczyć kilkakroć stotysięcy żołnierza francuskiego, ale pragnie przebyć pewien czas w pośrodku ludu francuskiego. Szczęśliwa Francya! Lecz z pewnością nie ma ludu na świecie, któryby tego szczęścia Francyi zazdrościł. Przecież zasłużyła na to. Zostaje wynagrodzoną za swą długoletnią wierność i usłużność. Już dziesięć lat, jak „Francya pracuje dla Rosyi“, a przez te lata nie szczędziła żadnego trudu, żadnej ofiary, aby stać się godną łask carskich. Pożyczyła rosyjskiemu skarbowi prawie dziesięć miliardów. Wyrzekła się nawet swej najgorętszej idei: odwetu na Niemcach. Albowiem car Aleksander III, a jeszcze wyraźniej Mikołaj II zastrzegli się, że przymierze francusko-rosyjskie nie może przybrać charakteru zaczepnego. I na to Francya się zgodziła. Ta idea rewanżu długi czas niepokoiła państwa Europy. Jest to więc zasługa aliansu francusko-rosyjskiego, że ta niebezpieczna iskra została zgaszoną i dlatego wszystkie państwa i teraz wizytę cara we Francyi uważają za symptom utrwalonego pokoju międzynarodowego.

Zresztą nawet żadne z pism francuskich nie odważa się twierdzić, jakoby ta wizyta miała w czemkolwiek zmienić obecną sytuacyę polityczną. Cel tej wizyty najwłaściwiej określił Loubet, mówiąc: Odwidziny cara dodadzą nową sakrę aliansowi francusko-rosyjskiemu. Znaczy to, że przedewszystkiem ta sakra udzieloną będzie obecnemu rządowi francuskiemu, który jej dotąd nie posiadał. Loubet i gabinet Waldeck-Rousseau mają uznanie w kraju, ale nie są ani kochani ani popularni. Faure i Meline byli popularni, gdyż pierwszego z nich car ucałował a drugiemu rękę uścisnął. Na obu spłynęła łaska carska. Tego nimbu nie dostaje dzisiejszemu prezydentowi i dzisiejszym ministrom. Ale teraz czeka ich już popularność. Pocałunek carski, oto dla Loubeta sakra, o której on mówił. Dla Francyi więc wizyta carska jest radosnym wypadkiem, dla całej zaś Europy — obojętnym. Światło północne, które we wrześniu zejdzie nad Francyą, nie zaciemni nic a nic innych państw i krajów.

Kwestya w sprawie pokoju.

Założony w r. 1896 powszechny Związek kobiet dla pokoju (*Alliance universelle des femmes pour la paix*) a mający siedzibę swą w Paryżu, obejmuje pokrewne zadaniem związki, założone w poszczególnych krajach Europy i Ameryki. Świeżo wydana przez centralny związek odezwa wzywa kobiety wszystkich krajów do łączenia się i popierania wspólnego celu. Jest nim zupełne usunięcie wojny, dążenie do pokoju powszechnego; popieranie tej idei jest prawem i obowiązkiem kobiety, jako dającej życie dziecku. Cel zostanie osiągnięty za wolą i wspólnem działaniem. One bowiem, mając wychowanie w swem ręku, dzierżą tem samem w swej dłoni i przyszłość, ponadto są inspiratorkami i współpracowniczkami mężczyzn. Odezwa wzywa dalej osoby podzielające te przekonania do nadsyłania do użytku związku artykułów i publikacyj, poruszających tę sprawę pod adresem zarządu związku, którego prezydentką jest księżna Wiszniewska (Paryż XVII rue du Débarcadère 7), jakoteż do zbierania składek i nadsyłania datków na rzecz tej wiele kosztów wymagającej propagandy.

Wśród mogących nas obchodzić osób, należących do związku spotykamy nazwiska wspomnianej ks. Wiszniewskiej, jako prezydentki rady centralnej, p. Maryi Szeligowej jako wiceprezydentki. Na czele związków poza granicami Francyi stoją: w Austryi dobrze nam znana baronowa Berta Suttner i Marya Wiczłowska, w Rosyi ks. Wiaziemska i dr. Anna Szabanow, we Włoszech ks. Barese i Castellano-Dasmet itd. Związki istnieją też i w Egipcie, Syryi, Canadzie, Argentynie, Paragwaju, nie wspominając o wszystkich krajach Europy, Stanach zjednoczonych, Brazylii itd.

Kobiety w Bułgaryi i Macedonii odniosły się do związku centralnego z prośbą o poruszenie i pomoc w grożącem niebezpieczeństwie ludom chrześcijańskim w Macedonii, pod rządem tureckim. Wskutek tego odbyła się w Paryżu konferencya, pod przewodnictwem p. Buisson, wśród uczestników jej znajdował się i publicysta bułgarski p. M. Bogdan. Pierwsza zabrała głos ks. Wiszniewska, wyrażając przekonanie, że cel związku da się osiągnąć głównie przez odpowiednie wychowanie młodzieży.

Skutkiem stałych i ciągłych usiłowań dusza ludzka wzniesie się ponad nienawiść, a to dzięki powolnej a stałej ewolucyi. Wojna i okrucieństwo znikną dla braku walczących, gdy duch wojowniczo usposobiony zmienią się w ducha pokojn. Przedmiot cel konferencyi przechodzi wprawdzie cel i zakres związku, — mówiła dalej ks. Wiszniewska, ale należało odpowiedzieć na wzruszające wołanie kobiet bułgarskich i macedońskich, ludzi zagrożonych straszliwą śmiercią, odpowiedzieć na gorącą prośbę o pośrednictwo w oznajmieniu Europie cywilizowanej, że ludom tym zagraża obecnie los Ormian. Wszyscy winni się wdać w tę sprawę i szukać sposobu pokojowego jej rozwiązania, od tego bowiem zależy życie tysięcy ludzi. W przeciwnym razie krew ich spadnie na sumienie tych, którzy mogą przeszkodzić rzeziom.

Konferencya nie wdaje się w sprawy polityki, ras i religii, podnosi głos jedynie w obronie cierpiących. Związek nie posiada jeszcze sił do innego działania; uważa sobie jednak za powinność wniesienie protestu, wypowiedzenie swego przekonania co do nietykalności życia ludzkiego i mienia, swego wstrętu do wojny, oraz co do pragnienia nadejścia królestwa pokoju przez powszechną federacyę narodów.

Po tem przemówieniu przewodniczący p. Buisson zastrzegł stanowczo, że konferencya nie ma żadnych tendencyj politycznych, lecz tylko czysto humanitarne: żądanie sprawiedliwości i tolerancyi dla Macedończyków.

Na tępnie odczytano petycye kobiet macedońskich i bułgarskich, oraz pismo pani Sakasow (Karimy), redaktorki wydawanego w Sofii *Głosu kobiet*. P. Bogdan dał obszerne przedstawienie kwestyi macedońskiej.

Po dłuższej, ożywionej dyskusyi uchwalono: przesłać wyrazy sympatyi Macedończykom, zagrożonym w bezpieczeństwie osób i mienia; dalej wyrażono życzenie, by państwa podpisane na traktacie berlińskim spowodowały u rządu otomańskiego zabezpieczenie wykonania art. 23 tegoż traktatu.

Oceniając w całej pełni szlachetne porywy, jakiemi są ożywione kobiety należące do tego związku, musimy nadmienić, że ich idee i hasła długo jeszcze pozostaną głosem wołającego na puszczy.

Niezwykły wyrok.

Niezwykły, wstrząsający całą opinią publiczną wyrok wydał onegdaj sąd wojenny drugiej instancyi w Gąbinie. Skazano bez najmniejszych dowodów winy, na podstawie samych tylko przypuszczeń i rozumowań, na śmierć podoficera dragonów Martena, oskarzonego o zastrzelenie swego przełożonego, kapitana Krosigka.

Morderstwo to jest zupełnie zagadkowe. Z wszelką pewnością wiadomo tylko tyle: Przed kilku miesiącami, gdy kapitan Krosigk odbywał z dragonami ćwiczenia na zamkniętym ze wszystkich stron podwórzu koszar, z uchylonych drzwi w ogrodzeniu padł strzał, który powalił kapitana. Stwierdzono, że użyto do wykonania zbrodni karabinu, który pomiędzy innymi stał w pobliskim korytarzu koszar. To wszystko, co wiadomo na pewno.

Podejrzenie zwróciło się przeciw kilku podoficerom i jednemu szeregowcowi, którzy w tym właśnie czasie nie pełnili służby, a najwięcej podejrzanym wydawał się podoficer Marten, ponieważ kapitan nie lubił go, dokuczał mu często i dlatego był przez niego nielubiany. Świadków żadnych nie było, lub — jeżeli byli pomiędzy podoficerami — milczeli ze względów koleżeństwa. (Ciała podoficerskie tworzą w Prusach zwarte korporacye, usposobione zawsze niechętnie dla oficerów, bądź to z powodów służbowych, bądź też z poczucia swej odrębności kastowej, a wreszcie dla ich prywatnych nadużyć i wybryków).

Marten w początkach śledztwa uciekł, ale stawił się niebawem i został aresztowany. Zwołany sąd wojenny nie mógł znaleźć żadnych dowodów winy i uwolnił wszystkich oskarzonych. Martena tylko skazano za dezercyę na rok więzienia.

Mordercy nie wykryto, ale sprawa zdawała się załatwioną. Tu jednak nastąpił dziwny zwrot, rzucający wcale nieszczególne światło na władze wojskowe. Wbrew wyraźnym przepisom nowej ustawy o sądach wojennych, że oskarzonych, których sąd uznał za niewinnych, należy wypuścić natychmiast na wolność, jednego z nich, nazwiskiem Hickla, na którym ciężyło podejrzenie, że popełnił zbrodnię, lub wziął w niej udział, zatrzymano w areszcie. Dalej zaś, wbrew przepisom, które pozwalają na wytoczenie nowego śledztwa tylko pod warunkiem, że ujawniły się nowe fakty, wytoczono śledztwo powtórne na podstawie przypuszczeń, uznanych już przez sąd za nieuzasadnione Opinia publiczna Niemiec, jak zwykle, pogodziła się z faktem; groźby o wytoczenie wielkiej akcyi w parlamencie o złamanie ustawy przebrzmiały.

Nastąpił drugi proces, i znowu okazało się, że oprócz niepewnych poszlak niepodobna stwierdzić żadnego faktu, któryby udowodnił winę któregokolwiek z oskarzonych. Prokurator zarzucił zbrodnię wspomnianym już podoficerom Martenowi i Hicklowi. Przesłuchano dziesiątki świadków. Żaden nie zrobił zeznań obciążających.

Tyle tylko wykazało się pod koniec procesu, że jedyny ze świadków, którego zeznania mogłyby mieć pewne znaczenie — widział on przy owych drzwiach w ogrodzeniu, z których padł strzał, dwóch ludzi w czapkach podoficerskich — w pierwszej i drugiej rozprawie zeznawał fałszywie, ponieważ tak mu kazał komisarz kryminalny, nadesłany z Berlina dla przeprowadzenia śledztwa. Co komisarz chciał osiągnąć przez to niewiadomo, ponieważ treść fałszywych zeznań była dość obojętna.

Wobec ujemnego wyniku rozpraw zdawało się, że sąd znowu uwolni oskarzonych. Tymczasem prokurator, nie znalazłszy dowodu winy, wyrozumował go sobie. Przypuścił, że zbrodni nie mogła popełnić osoba cywilna, nie popełnił jej żołnierz z innego szwadronu, jakkolwiek Krosigk był niedawno dowódcą innego oddziału. Dalej wyraził przekonanie czysto osobiste, że nie zastrzelił Krosigka szeregowiec, ponieważ szeregowcy stosunkowo mniej stykają się z dowódzcą oddziału. Zbrodniarzem więc musi być podoficer, a mianowicie taki, który nie pełnił służby w chwili popełnienia zbrodni. Tak więc oskarzenie zwróciło się tylko przeciw Martenowi i Hicklowi. Dalej prokurator na podstawie niepewnych i przypuszczalnych oznaczeń czasu obliczył, że Marten nie może wykazać, gdzie znajdował się przez 6 minut, właśnie w czasie popełnienia zbrodni. Ponieważ zaś miał on słuszny powód nienawidzieć kapitana, więc on i tylko on mógł zamordować. Szwagier jego Hickel zaś dopomógł mu prawdopodbnie, a mianowicie stał na straży.

Ale dowcipna argumentacya wydawała się niezupełnie ścisłą samemu nawet autorowi. Prokurator zląkł się konsekwencyi swoich wywodów i, chcąc znaleźć winowajcę, nie chciał jednak, aby niewinnego spotkała kara śmierci. Oświadczył więc, że „gdzie nie ma podstaw pozytywnych“, tam trzeba dążyć do kary minimalnej, i prosił sąd, aby uznał Martena winnym nie morderstwa, lecz tylko zabójstwa i śmiertelnego obrażenia kapitana Krosigka.

Logicznie trzeba było powiedzieć: „Gdzie nie ma podstawy pozytywnej“, tam oskarżenie upada — lub też uznać, że zbrodnia jest dowiedziona i skazać oskarżonego za morderstwo na śmierć. Sąd wojenny wybrał drugą drogę. Ku zdumieniu całej opinii publicznej i samego prokuratora, skazał Martena na śmierć, Hickla zaś uwolnił.

Niepodobna opisać wrażenia, jakie wyrok ten zrobił w Niemczech. Jakkolwiek pisma, z obawy przed sądem, są bardzo ostrożne w swej krytyce, pomiędzy wierszami można wyczytać, że uważają wyrok sądu wojennego za morderstwo jurystyczne. Jednoz pism liberalnych streszcza swoje wywody mniej więcej w ten sposób: Ponieważ kap. Krosigk prześladował najwięcej Martena — więc Marten zginie na szafocie z powodu zabicia Krosigka.

Skazany odwołał się do sądu wojennego Rzeszy. Proces więc toczyć się będzie zapewne po raz trzeci, ale jeżeli zaufanie do sądów wojennych w Niemczech nigdy nie było wielkie, to sprawa Krosigka zachwiała je zupełnie.

38

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZEŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Mrs. Manners popatrzyła na mnie dziwnie, potrząsła głową i pytała dalej:

— Pani nie masz już ojca i żyłaś dotychczas ze swoją matką? Naturalnie pisuje pani do niej często?

— O tak, bardzo często.

— Czy tak, że mogłaby ci poradzić w każdem trudniejszem położeniu?

Zawahałam się.

Nikomu nigdy nie przyszło na myśl szukać porady u mojej mamy, której nerwy były tak słabe, że ją każdy niepokój nabawiał spazmów.

— Gdybym się kiedy znalazła w trudnem położeniu, to musiałabym sama sobie poradzić, bo mama jest wątłego zdrowia, i każda przykrość mogłaby jej zaszkodzić — odpowiedziałam otwarcie — zresztą nigdy jeszcze nie znajdowałam się w trudnem położeniu.

Znowu popatrzyła na mnie, jakby mnie nie rozumiała.

— Spodziewam się, że nie nazwiesz mnie pani natrętną — ciągnęła dalej wzruszona — ale my oboje z mężem interesujemy się żywo losem pani, bo jesteś jeszcze tak młodą, niedoświadczoną, a musisz już stać o własnych siłach na świecie. To też mój mąż wyrzucał mi już, że powinna byłam otoczyć cię opieką. Ale widzisz pani, mrs. Rayner jest tak nieprzystępną, zamkniętą w sobie, że nie łatwo jest zapoznać się z nią bliżej. Otóż kochana miss Christie, jeślibyś kiedy potrzebowała rady, lub macierzyńskiej opieki, to możesz na mnie liczyć z całem zaufaniem. U męża mego, który ma przecież obowiązek dbać o dobro twej duszy, możesz też znaleść światłą radę w każdem położeniu, gdzieby sąd kobiecy niewystarczał.

Podziękowałam jej ze łzami w oczach, chociaż na razie nie potrzebowałam żadnej rady, bo nie mogłam przecież zdradzać przed nią, tak pilnie strzeżonej tajemnicy familijnej, tyczącej się obłąkania mrs. Rayner, to przecież, te serdeczne słowa wzruszyły mnie swoją prostotą.

Resztę wieczoru zakończyła muzyka. Przy końcu zaproszona do fortepianu, zagrałam Schumanna „Arabeskę“, którą umiałam na pamięć. Panie były tem bardzo zdziwione, bo spoglądały na mnie, jakbym popełniła jakąś niestosowność.

— Nie podoba mi się jej gra — szepnęła starsza miss Reade do swojej sąsiadki. — Ogromna różnica między „forte“ a „piano“ jest stanowczą przesadą.

Siedziałam jeszcze przy fortepianie, gdy wszedł Henry Reade po swoje siostry, a gdy skończyłam grać, stanął przedemną, podając mi rękę z ceremonialnym nieco ukłonem.

Ciepłym uściskiem jednak, z jakim ujął moją dłoń, zaprzeczył wymownie pozornej oziębłości. Zauważyłam też, jak wszystkie uszka zaostrzyły się ciekawie, gdy powiedział:

— Cóż to za straszne historye się działy, miss Christie? Mówiono nam już, że pani jesteś chorą i nie będziesz nawet mogła przyjść na zabawę.

— Nie, nie byłam chorą. Jedna ze służących przestraszyła mnie. Zbudziłam się nagle w nocy i zobaczyłam ją wertującą w moich rzeczach. Naturalnie, krzyknęłam jak najgłośniej, poczem przyszedł mr. Rayner, wywołał ją z pokoju i mocno złajał.

Odpowiedzi tej wysłuchało całe towarzystwo z największą uwagą, co mnie cieszyło, bo poznałam, że nie jedna dziwaczna plotka musiała tu już krążyć dobrze więc, że mogłam ją nieco spostować.

Mrs. Manners zajęta swoim bazarem zapytała mr. Readego, czy nie zawiedzie jej nadziei i przyjdzie przynajmniej, bo już nie liczy wcale na jego pomoc przy sprzedawaniu fantów.

— Cała historya, jak słyszę, będzie o wiele wspanialszą, jak zwykle, — zapytał — słyszałem, że to coś więcej jak zwyczajny bazar?

Może to brzmi trochę niewdzięcznie, jeśli się przyznam — powiedziała stroskana mrs. Manners — ale ja wolałabym, gdyby wszystko odbyło się jak dawniej. Nie mogłam jednak odmówić lady Milss, gdy przyrzekła przysłać swój namiot i przybyć z swoimi przyjaciółmi. A do tego jeszcze to sprowadzenie muzyki z Beaconsburgh — tu urwała nagle zmieszana, bo to starszy mr. Reade ofiarował się sprowadzić muzykę.

— Aha! To wina mojego ojczulka — przerwał młody człowiek ze śmiechem. — Stary grzesznik, co? Na stare zamierza jeszcze gorszyć młode owieczki tej parafii.

— Ależ Henry! — zawołała starsza miss Reade oburzona.

— A jeśli lady Mills przyjedzie, — ciągnęła dalej zafrasowana mrs. Manners — to przywiezie z sobą niezawodnie mnóstwo lekkoduchów salonowych — tu młodsze panienki z zajęciem zaczęły się przysłuchiwać — a dla tych dopraw dy, nie mamy dostatecznej zabawy, tak, mamy tylko jedno miejsce tennisowe — możebyśmy policzyli po groszu od gry — wtrąciła rozważnie — jeszcze zechcą szampana, i —

— O, szampana, przywiezie zapewnie lady Mills — przerwał mr. Henry przekonywująco, jakby i on sam zaliczał się do tych lekkomyślnych paniczów.

— A już najgorsza, że lady Mills i jej znajomi wcale się nie stosują do naszego towarzyskiego kółka; a mimo to, zechcą się także bawić i będą tylko naszym sprzedającym przeszkadzać.

— O na to im nie pozwolimy ms. Manners. Do naszych pań muszą się zbliżać ci pankowie z największem uszanowaniem. Jeśli nikt inny nie zechce, to ja sam podejmę się tego zadania, troskliwego czuwania nad nimi.

Dobra mrs. Manners, rzeczywiście zanadto stroskana powodzeniem swego bazaru, teraz dopiero spostrzegła, że pod pozorną powagą słów mr. Readego kryły się podstępne żarty.

— Pan będziesz musiał pracować, aby drugich zachęcić dobrym przykładem, — odpowiedziała, grożąc mu palcem.

— I ja tak właśnie myślałem, chociaż nie wiem, czy wszyscy zechcą skorzystać z dobrego przykładu, — odpowiedział, patrząc na mnie takiem spojrzeniem, że czuła na twarzy palący rumieniec.

Wkrótce potem zaczęto się zbierać do domu.

— Miss Christie, — powiedział cicho, błagalnym głosem podczas ogólnego ruchu — zaczekaj pani na mnie. Ja wrócę natychmiast i odprowadzę panią do domu.

A kiedy już byłam w płaszczu i kapeluszu i omawiając z mrs. Manners jeszcze niektóre szczegóły jutrzejszej zabawy, nie wiedziałam już, czemby czas przydłużyć aż do powrotu mr. Readego, usłyszałam w sieni dzwonek u drzwi wchodowych, a następnie głos mr. Raynera. Wstrząsłam się i poczerwieniałam, co mrs. Manners zauważyła widocznie, bo przestała mówić i popatrzyła na mnie badawczo.

— Zdaje się, że mr. Rayner przyszedł po panią — powiedziała oziębłe.

Za nic w świecie nie chciałam się zrzec powracania do domu w towarzystwie mr. Readego.

— Tak, obawiam się, że to on — wyjąkałam zmięszana.

Ale moje zmieszanie, jeszcze bardziej ją oziębiało, nie miałam wiele czasu do stracenia.

— O, mrs. Manners! Mr. Reade powiedział, że natychmiast wróci, aby mnie odprowadzić. Cóż teraz będzie?

— Czy pani wolałabyś z nim pójść?

— O tak, pewnie!

Oziębłość jej znikła w jednej chwili, objęła mnie ramieniem i wyprowadziła spiesznie na werandę.

— Chodź dziecko, biegnij pani tą drogą i zaczekaj przy furtce ogrodowej. Readowie przychodzą zawsze tymi drzwiami. Będzie to wprawdzie małe oszukaństwo, ale to taki miły, dobry człowiek!

(C. d. n.)

BIELIZNĘ MĘZKĄ, RĘKAWICZKI, KRAWATY, KAPELUSZE

w wielkim wyborze poleca magazyn

Mikołaja Ludwiga.

Lwów, Hotel George'a.

Z bruku paryskiego.

Jeden z publicystów polskich, w Paryżu osiadłych, pisze:

Przed chwilą przerwał mi pisanie jeden z tych rodaków, którzy wstęp mają otwarty do mojej pracowni, bo się opowiadają niedolą i potrzebą pomocy. Ślusarz z zawodu, wybrał się przed kilku laty na wędrówkę do obcych krajów w celu wykształcenia się w swoim fachu. Z Niemiec wypłoszyli go hakatyści, więc tutaj przybył i z początku dobrze mu się wiodło. W początkach bieżącego roku pracował jeszcze w jednym z pierwszych zakładów stołecznych. Ale zakładowi zabrakło obstalunków. Przyszło do uszczuplenia liczby robotników i naturalnie cudzoziemiec pierwszy padł ofiarą. Chłopak dzielny i zdolny. mam o nim jak najlepsze świadectwa. Z oczu mu patrzy rozumnie i poczciwie. Ręce rwą się do pracy i trafiają także w próżnię.

On jużci nie winien, obaj szukaliśmy w życiu tutejszem, każdy na swój sposób więcej, niż ono dać nam mogło. Jakoż mimo pomyślności materyalnej, względnie tak wielkiej jeszcze, że zazdrościć jej mogą wszystkie inne europejskie kraje, mimo towarzyszącego jej ruchu umysłowego, tak wartkiego i taką obfitość zjawisk niosącego z sobą, że śledzić za niemi trudno, życie to wypróżniło się faktycznie w porównaniu do przeszłości, zdrobniało, albo właściwiej mówiąc, rozprysło się na drobiazgi.

O krachu, podobnym do tego, który nawiedził nadto spanoszonych sąsiadów, nie masz tutaj mowy. Przy potężniej rozwiniętem rolnictwie, większej rozmaitości przemysłowych przedsiębiorstw i większej także sprężystości narodowego temperamentu, wytwórczość miejscowa ma szerszą i głębiej ugruntowaną podstawę. Ale w zastosowaniu do miejscowych stosunków, pojęcie bankructwa uogólnić się daje na razie, rozciągnąć do całej treści właśnie narodowego życia, do politycznych, społecznych, artystycznych pojęć, zasad i ideałów. Gdzie rzucić spojrzeniem, jeden bankrut zachodzi w drogę drugiemu bankrutowi. Ludzie, rozpaczający o monarchicznej przeszłości, zaglądają w oczy ludziom, którzy od wczoraj zwątpili o przyszłości Rzeczypospolitej. Socyalizm zbankrutował na podatku dochodowym i na kasie emerytalnej dla robotników i stanie jutro przed wyborcami z pustemi rękoma. Naturalizm przejadł się w literaturze, ale czkawki, którą zostawił po sobie, nie zażegnała żadna inna nowa formuła. Impresyonizmu w sztuce nie zastąpiło żadne nowe hasło. Przez półki księgarskie przelała się od roku powódź dzieł wszelakich, ale nad tym potopem unosi się jeden geniusz — obcego, polskiego pisarza. Dla zastąpienia zaś „Quo vadis?“ w teatrze Porte-Saint-Martin dyrekcya znalazła tylko — „La cave de l' oncle Toms!“

ROZMAITOSCI.

Ostenda od kilku lat stała się domem gry— prywatnym i publicznym zarazem. Podwójny ten charakter szulerni wytworzył się za pomocą zręcznego obejścia prawa belgijskiego, które jak prawie wszystkie kodeksy, zakazuje „w zasadzie“ publicznej gry hazardowej, tolerując ją tylko w t. zw. klubach zamkniętych. Takim niby to „klubem“ jest Kasyno ostendzkie. Piękny ten, poważnie nad brzegiem morza sterczący budynek, urządzony z wielkim konfortem, pamiętają najdawniejsi bywalcy Ostendy. Dawniej, przed 7 jeszcze laty, gromadziło się w kasynie, rzec można, najlepsze towarzystwo kąpielowe w Europie. Zawsze było tu drogo — prawda, ale kuchnia była wyborna, bogata czytelnia i goście prawdziwie dystyngowani. Dziś, zachowawszy wszystkie dawniejsze pozory konfortu i bogactwa, zmieniło się kasyno na zwykłą szulernię.

Wejście do sal gry, urządzonych zupełnie na wzór takichże sal w Monte-Carlo, jest pozornie dozwolonem jedynie członkom klubu w kasynie. Tylko, że członkiem jego zostać może i zostaje każdy, ubrany przyzwoicie i wyglądający na takiego, który ma na przegranie kilkaset, kilka tysięcy, może kilkadziesiąt, a może kilkaset tysięcy franków... Każdy taki może w tej chwili zostać członkiem klubu. Zapisanie się jest prostą formą wypełnienia pustego miejsca w „księdze członków“ swem nazwiskiem, przyczem komedya ta kosztuje ludwika, czyli 20 franków wpisowego. I jest się członkiem klubu. A kto nie wie o tej łatwości należenia doń, uważając zakład za klub seryo, pouczy go o właściwym stanie rzeczy gospodarz hotelu, właściciel domu, gdzie mieszka, lub nareszcie każdy garson z restauracyi. Kasyno posiada bowiem swych agentów we wszystkich warstwach społecznych.

I od czasu, kiedy stało się prostą jaskinią gry, straciło – nie tylko ono samo, swój dawny, przyzwoity charakter, ale z niem przybiera i cała Ostenda coraz bardziej cechy międzynarodowej, wstrętnej szulerni. Coraz tu więcej awanturników i ptaków niebieskich z całego świata „rastakuerów“, rycerzy przemysłu, fałszywych książąt, margrabiów, hrabiów i baronów, no — i oczywiście awanturnic najgorszego stylu ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej—jak w Monte Carlo. Nawet krupierów od p. Blanca, których tamten dom gry w znacznej części rozpuszcza na lato, wynajmuje sobie kasyno ostendzkie na swój sezon, podczas saison morte nad morzem Śródziemnem. Bywają i koncerty bezpłatne w sali pod gołem niebem — słowem wszystko jak w pierwowzorze, tj. w Monte-Carlo...

Główny cel pobytu w Ostendzie, mianowicie słynne kąpiele morskie i powietrze ożywcze schodzi coraz bardziej na drugi plan, staje się raczej pozorem odwiedzania tej *reine des plages*: prawdziwym, istotnym celem pobytu dla czterech piątych wśród dzisiejszych gości kąpielowych Ostendy, jest — gra. O niczem innem się nie mówi, tylko o tem, kto przegrał, o stawianiu na numera i o *chances simples*, o transweralach i kolumnach, o *manque* i *passe*, o *paire* i *impaire*, *a cheval*, *six derniers*, *quatre premiers*... itd. A czasem też o samobójstwie — w tym roku było dotąd tylko jedno — o zrujnowaniu się tego, o sprzedaniu i zastawieniu brylantów tamtej i t. d. Oczywiście, naśladując we wszystkiem Monte Carlo, ma i kasyno ostendzkie osobny budżet na subwencyonowanie mnóstwa gazet, poczytnych oczywiście, aby zręcznie reklamując i pisząc o świetnych koncertach i zabawach, wyliczając wielkości rozmaite, europejskie i egzotyczne, jakie bawią, bawiły, lub bawić będą w Ostendzie, przyciągały coraz więcej publiczności, zamilczając dyskretnie szczegóły niemiłych epizodów, jakie się często wydarzają.

Hindus do Tołstoja. Z powodu minionej już choroby L. hr. Tołstoja, pisma rosyjskie są przepełnione szczegółami z jego życia prywatnego, wymianą oznak sympatyi i poszanowania, które sławny autor otrzymywał ze wszystkich krańców świata. Pomiędzy innemi na osobliwą zasługuje uwagę list, napisany do hr. Tołstoja przez jednego z wykształconych Hindusów. W liście tym korespondent wskazuje na nadzwyczajne zainteresowanie się i sympatyę, którą wzbudza działalność znakomitego pisarza rosyjskiego pośród wykształconych Hindusów. Osobliwie zaś zwraca ich uwagę fakt przez hr. Tołstoja ustawicznie wykazywany, że w całej Europie przejawia się kontrast pomiędzy działalnością tak pojedyńczych ludzi, jak również całych społeczeństw, a zasadami nauki Chrystusa. Kontrast ów, zdaniem autora listu do hr. Tołstoja, wystąpił w całej swej rażącej nagości podczas ostatniej wojny w Chinach, gdzie Europejczycy-chrześcijanie dopuszczali się najokropniejszych okrucieństw w kraju szczęśliwych niegdyś Chińczyków. Okrucieństwa owe pozostawiły jakoby niczem niezatarty ślad w umysłach narodów azyatyckich. Wskutek tego kontrastu Europejczycy i sami wycierpieli wiele i wyrządzili wiele krzywd mieszkańcom innych części świata. Szczęście zaś całej ludzkości zależeć może jedynie od tego, o ile życie narodów europejskich zmieni się w duchu prawdziwej nauki Chrystusa. Opisując dalej rządy angielskie w Indyach, Hindus ten stwierdza, iż wogóle nie są one złe, chociaż naturalnie zarzucić im można bardzo wiele. Za to krytykuje silnie działalność misyonarzy angielskich, mówiąc, iż oni, wykształceni Hindusi, daleko lepiej rozumieją naukę Chrystusa, aniżeli owi misyonarze. Zdaniem korespondenta, nauka Chrystusa bardzo mało różni się od ich religii i filozofii. Dalej wypowiada nadzieję, iż nadejdzie czas, gdy siła fizyczna przestanie rządzić światem, wtedy jego ojczyzna odzyska niepodległość i żyć będzie szczęśliwie obok innych krajów cywilizowanych. Na zakończenie Hindus jeszcze zaznacza, jakiemi sympatyami cieszą się w Indyach utwory hr. Tołstoja, jego osobisty przykład i ciągła praca dla dobra ludzkości.

Nędza studentów amerykańskich i angielskich. Pomiędzy studentami istnieją setki — czytamy w jednem z czasopism angielskich, — którzy drogę do nauki torują sobie wśród uciążliwych walk i poświęceń. Życie młodego Harcourta Johnsona, studenta w Yale College, jest typowe dla setek podobnych wypadków. Gdy Johnson wybrał się w drogę do Newhaven, nie miał dolara w kieszeni i uważał się za bardzo szczęśliwego, otrzymawszy jedzenie i mieszkanie w domu studenckim wzamian za tranżerowanie, podawanie do stołu itp. roboty domowe.

Czas wolny poświęcał dawaniu lekcyi i z tego zarobku mógł kupować potrzebne książki. Podróż do domu do Maine na wakacye odbył jako kierownik motoru w wagonie elektrycznym i w ten sposób utrzymywał się przez cały prawie czas studyów uniwersyteckich. Nie jest to bynajmniej wypadek nadzwyczajny; na wystawie powszechnej fotele na kółkach do objeżdżania placu wystawowego w Chicago popychane były prawie wyłącznie przez studentów, przyszłych senatorów, profesorów, adwokatów i kapłanów, którzy radzi byli z tego zarobku, wielu z nich powiększało jeszcze swoje dochody, służąc gościom za przewodników. Pewien student z Kolumbii podczas studyów prowadził handel mlekiem; ojciec przysyłał mu codziennie ze wsi swojej mleko, a w ten sposób student dopomagał i finansom ojcowskim.

Inny student znów zarabiał na życie, rozwożąc lód podczas wakacyi; inny jeszcze wynajmował, ilekroć zawinął do portu okręt wojenny. łódź parową i woził gości, pragnących okręt zwiedzać; a popierał za przewóz 25 cent, zarabiał sporo. Całe szeregi studentów amerykańskich pracują w charakterze pisarzów, kelnerów, stenografów, piszących na maszynie, a wielu utrzymuje się też sprzedaży gazet i czyszczenia butów; są między nimi i subjekci sklepowi, kasyerzy, tłómacze, lektorzy, słowem nie cofają się przed żadnem zajęciem, choćby najskromniejszem, byleby zarobić trochę grosza. Niemniej gorliwe są studentki w zdobywaniu sobie środków na wykształcenie uniwersyteckie. Niektóre cerują bieliznę i pończochy po cencie za dziurę, inne reparują suknie; inne jeszcze są w wolnych chwilach nauczycielkami pływania, ślizgania się, tańców, zajmują się w składach pakowaniem towarów itp.

Liga wolności osobistej. Z Paryża pisze korespondent *Kuryera Warszawskiego*:

— Kto we Francyi posiada największą władzę? — pytał nauczyciel ucznia. Odpowiedź brzmiała:

— Sędzia śledczy!

W anegdocie tej tkwi dużo prawdy. Sędzia śledczy, według prawodawstwa francuskiego, może uwięzić każdego obywatela, który mu się wyda podejrzanym, może go trzymać w zamknięciu przez długie miesiące. Aresztowany udowodni wreszcie swą niewinność? Sędzia śledczy łaskawie zwraca mu wolność. Sprawa jest załatwiona. Naturalnie pp. sędziowie śledczy są oględniejsi, gdy chodzi o aresztowanie ludzi z tzw. wyższych sfer, tj. rozporządzających pewnemi wpływami i stosunkami. Z jaką atoli bezceremonialnością postępują z proletaryatem, pouczy następująca liczba. W roku 1897 na 13.006 osób, aresztowanych 3 896 okazało się zupełnie niewinnemi. Dzieje się to w rzeczypospolitej, której godłami są: wolność, równość i braterstwo. By przeciwdziałać takim nadużyciom i przeprowadzić nadewszystko zmiany w prawodawstwie, określającem prawa i przywileje sędziów śledczych, z inicyatywy adwokata paryskiego, p. Coulina, powstaje obecnie „liga wolności osobistej“. Nowa liga wszakże nie ma ograniczać się wyłącznie na kampanii przeciw dyktatorskiemu postępowaniu sędziów śledczych. Program jej obejmuje wiele innych punktów. Tak np. ma domagać się wolności noszenia broni i swobody żebrania. Dla włóczęgów, snujących się nocą po zaułkach paryskich, pozyskanie tych dwóch praw byłoby niewątpliwie pożądanem: spokojny przechodzień rzadko odmówiłby jałmużny dobrze uzbrojonemu żebrakowi. Czy ów spokojny przechodzień byłby rad z takiej reformy?...

30.000 dolarów cła za obraz. P. Pierpont Morgan, szczęśliwy właściciel ukradzionego i odzyskanego portretu księżnej Devonshire, pendzla Gainsborougha, jest obecnie w niemałym kłopocie. Chciał on swój nieoszacowany skarb zawieść napowrót do Ameryki, lecz nowojorscy urzędnicy celni nietylko obłożyli go najwyższem cłem, ale nadto postanowili, że p. Morgan winien zapłacić cło podwójne, gdyż obraz był pierwotnie przemycany przez złodzieja, który go sobie przywłaszczył, cło zatem nie zostało opłacone. Zwykła taksa w Nowym-Jorku na przywożone dzieła sztuki tego rodzaju wynosi 20 proc. Ponieważ „ukradziona księżna“ sprzedana została przez pp. Agnew p. Morganowi za 150.000 dol., przeto urzędnicy celni w Nowym Jorku żądaliby 30.000 dol. Drogo opłacają Amerykanie przywilej przywożenia arcydzieł sztuki do ojczyzny.

Z Żółkwi otrzymujemy następujący komunikat: Komitet restauracyi rz. kat. kościoła parafialnego w Żółkwi podaje do wiadomości, że na restauracyę tego kościoła zebrał dotąd przeważnie w powiecie żółkiewskim 2384 k. 40 h. ulokowapych w gal. kasie oszczędności. Nadto rozporządzać będzie komitet kwotą 2000 k. najmi łościwiej przeznaczoną na ten cel przez Naj. Pana kwotą 2000 k. przyzwoloną przez wys. Sejm. krajowy i kwotą 500 k. z procentami pochodzącą z legatu śp. Jana Obertyńskiego, tak, że ogół funduszów dotąd zapewnionych wynosi 6884 k. 40 h. Jest to zbyt mało, aby już obecnie można rozpocząć najniezbędniejsze roboty około zamierzonych restauracyi obliczonych na mniej więcej 60.000 k. Nawet o pokryciu dachu nową blachą nie można marzyć, a kościół tymczasem zacieka, gzymsy czem raz więcej niszczeją, wilgoć od spodu wsiąka w mury kościelne i psuje powoli obrazy historyczne przypominające świetne chwile z naszych dziejów. Jeśli tak dłużej potrwa, to kościół ten funnowany przez hetmana Żółkiewskiego, jeden z najpiękniejszych w kraju i pełen pamiątek — tak podupadnie, jak podupadł zamek żółkiewski niegdyś siedziba Żółkiewskich i Sobieskich, zamek, który dziś w zupełnej ruinie, przed kilkudziesięciu laty był jeszcze mieszkalnym i stosunkowo małym kosztem mógł być utrzymanym.

W ciągu dwóch lat rozesłał komitet bardzo znaczną ilość odezw po całym kraju, prosząc o datki, ale dotąd usiłowania jego nie odniosły pożądanego skutku. Odzywamy się przeto ponownie do wszystkich czujących cześć i miłość dla naszej przeszłości, by przyczynili się choćby najdrobniejszą ofiarą do utrzymania tego zabytku w stanie godnym jego znaczenia, bo kościół ten to nie własność parafii, ale całego narodu. Drobna ofiara, którą każdy według własnego ocenienia na siebie nałoży, nie zacięży nikomu, a stworzy potrzebny fundusz i da świadectwo naszej żywotności i poszanowania pamiątek narodowych. Prosimy w końcu wszystkich, do których w swoim czasie odnosiliśmy się o zbieranie składek w swoich kołach, by raczyli dotąd uzbierane pieniądze nadesłać na ręce komitetu, który je w kasie oszczędności oprocentuje. Z komitetu restauracyi rz. kat. kościoła w Żółkwi.

Z Buczacza piszą nam: Tow. św. Wincentego e Paulo w Buczaczu urządziło d. 11 b. m. dla najbiedniejszych, którymi od lat kilku się zajmuje, festyn w ogrodzie p. Bernackiego. Widocznie myśl zabawy ogrodowej towarzyskiej na cele tak dobroczynne trafiła na podatny grunt, trafiła do serc ochoczych a ofiarnych, nie żałujących ani fatygi, ani kosztów, dzięki czemu rezultat był nadspodziewany, bo 1500 kor. czystego dochodu, złożonych na książeczkę powiatowej kasy oszczędności w Buczaczu. Wobec tego Tow. św. Wincentego a Paulo poczuwa się do miłego obowiązku, aby podziękować wszystkim, którzy przyczynili się swą obecnością i swą szczodrobliwością do tak pięknego rezultatu. Ponadto jeszcze dzięki składamy wszystkim tym, którzy ponosili trudy podróży milowych odległości, a przedewszystkiem należą się dzięki szczególne p. Annie hr. Wolańskiej za te dobre chęci, któremi ożywiona, spełniła trudne zadanie gospodyni tak na festynie jak i bezpośrednio potem u siebie w Rzepińcach, gdzie do białego rana bawiono się ochoczo. *Władysław Stojowski.*

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

Kompletne wyprawy kuchenne z możliwie najwyższym opustem z cen przy znaczniejszym odbiorze — poleca Piotr Chrzastowski, handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). — Filia: Tarnopol plac Sobieskiego.

PASZTET
z gęsich wątróbek po 1 zł. 50 ct. funt. — Z truflami 2 złr. W słicznych terynkach
Dwór Łapszyn Brzeżany.

ABBAZIA,
Pension Exquisite, pierwszorzędny, Villa Mascagni, najpiękniejsze położenie na południowym brzegu, elektryczne oświetlenie, największy konfort, znakomita kuchnia. — Ceny od 4 zł. wyżej.

Starszy Mężczyzna
w niezawisłej pozycyi majątkowej, szuka z powodu braku stosunków w kraju, w ten trochę amerykański sposób, towarzyszki dalszego życia, osoby niezbyt młodej. Zalety osobiste na pierwszym, majątkowe stosunki na drugim planie. Odezwy, które poznanie osobiste umożliwią, adresować pod hasłem „Nebraska“ na kopercie do Ajencyi ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana. Biuro poręcza najzupełniejszą dyskrecyę.

Winogrona kuracyjne
najlepsze gatunki.
Winogrona deserowe, znakomite gatunki, starannie opakowane. Punktualna wysyłka od 25 sierpnia do 15 października w 5 klg. koszykach poczt. franco po 1 zł. 75 ct. U. Hoffman, Nyizegyhasa, Ungarn.

Zręczni ajenci
(podróżni)
poszukiwani do sprzedaży dobrze idącego, znacznego artykułu. Zgłoszenia pod: F. U. M. 889 do Rudolfa Mossego, Frankfurt n/Menem.

Gołębie Kapucyny
czarne i czerwone (z białymi głowami) 7 sztuk za 10 złr. z przesyłką i opakowaniem, sprzeda J. Obmiński, Łyczaków 14, Lwów.

Skorowidz gorzelń w Galicyi,
zestawiony przez A. Jenika, przew. „Tow. gorzelników polskich“ opuści w tych dniach prasy drukarskie i będzie do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz i u autora w Bołszowcach.
Skorowidz ten zawiera najnowsze daty urzędowe dotyczące adresów gorzelń, właścicieli, dzierżawców, gorzelników i poczty, a również rozmiarów gorzelń co do ich wyrobu i wysokości kontyngentu, tak, iż w tym Skorowidzu każdy Interesowany w razie potrzeby, zupełnie dokładną informacyę znaleść może.
Członkowie Towarzystwa gorz. polsk., którzy zaprenumerują ten skorowidz u mnie najpóźniej do 15 września br.. otrzymają go w cenie mych własnych kosztów, tj. po 3 korony za egzemplarz wraz z przesyłką. — Cena księgarska znacznie podwyższoną zostanie.
A. Jenik.

Ramy do obrazów i zwierciadeł, jakoteż ozdoby złocone wykonuje, oraz wszelkie przedmioty do odnawiania i pozłacania przyjmuje Walenty Jakóbiak w Lwowie ul. Sykstuska l. 20, zakład artystyczno-pozłotniczy.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY.
Oddział depozytowy
przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki. — Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Depozyty schowkowe
(Safe deposits)
Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospieszn.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·30	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmező, Potutor, Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1|6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedzielo i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze“:
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	8·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Samboru, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Nowosiłek, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Pesztu
pospieszn.	5·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	3·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowa
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mozó-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Najnowsze FULARY meter od zł. 1, poleca Magazyn Schayerów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.